



Mirosław Derecki

## EKRAN I WIDZ: JAKA JEST KATHLEEN TURNER?

Francis Ford Coppola zapisał się w pamięci miłośników ekranu przede wszystkim, jako twórca filmowych gigantów - opowieści epickich o „Ojcu chrzestnym” oraz wstrząsającego, pełnego ekspresji „Czasu Apokalipsy” ukazującego okrucieństwo wojny wietnamskiej przemieniającej się w ponury koszmar. Dlatego może być dla kogoś niejakim zaskoczeniem nakręcony przez niego w 1986 r., raczej kameralny, psychologiczno-obyczajowy, w konwencję „fantasty” wpisany dramat „Peggy Sue wyszła za męża”, który od niedawna oglądamy w kinach.

Akcja toczy się tutaj, w jakimś niewielkim amerykańskim miasteczku, bohaterka filmowej opowieści jest dość typową przedstawicielką klasy średniej, a jej życie zostało już w latach szkolnych skierowane na utarte, bezpieczne szlaki społeczno-obyczajowo-kulturowej konwencji. Aliści Peggy Sue cały czas (w miarę kolejnych lat małżeństwa, dorabiania się, rodzenia dzieci, które zresztą kochała i z którymi nigdy nie chciałyby się rozstać) buntowała się przeciwko temu modelowi życia. Modelowi, który kiedyś zaakceptowała, w jaki dała się „wrobić” przez rodziców, koleżanki, przez większość swego otoczenia... Lecz oto, gdy przychodzi - w zupełnie niezwykłych, zgoła nieprawdopodobnych okolicznościach (i tu wkracza w filmie do akcji element „fantasty”, swoistej przeciwwagi „science-fiction”) - możliwość zupełnie innego pokierowania swoim życiem, bohaterka nie potrafi zrobić decydującego kroku.

Tak, to zupełnie inny Coppola. Bliższy swoim „Ludziom z deszczu” (1968 r.) czy nawet „Rozmowie” (1974 r.), w której „wątek sensacyjny prowadzi do ważnych refleksji moralnych o dzisiejszym społeczeństwie” - jak napisał jeden z krytyków.

Nie należy, oczywiście „Peggy Sue” ani do szczytowych osiągnięć artystycznych Coppoli, ani nie jest to film specjalnie reprezentatywny dla któregoś ze znanych nurtów jego twórczości. Jest dziełem ulotnym, zrobionym jakby trochę dla zabawy, dla sprawdzenia się w aktualnie atrakcyjnej tematyce oraz modnej konwencji...

Powstała „Peggy Sue” w rok po ukazaniu się na ekranach tak doskonale przez światową publiczność przyjętego „Powrotu do przyszłości” Roberta Zemeckisa, uroczej komedii z gatunku „science-fiction”, której bohater przenosi się nagle ze współczesności we

wczesne lata pięćdziesiąte, w epokę szkolnych lat swoich rodziców (oraz początków rock-and-rolla). To właśnie nawrót zainteresowania publiczności kinowej tematyką werterowskich „podróży w czasie” musiał sprowokować Francisa Coppolę do zmierzenia się z podobnym problemem.

O ile jednak dla Zemeckisa podróż w czasie, cofanie się w niezbyt odległą (ale wszak zarazem jak przepastnie już daleką dla dzisiejszego pokolenia młodzieży) przeszłość miało tylko swój aspekt komediowy, to u Coppoli (przy wszystkich komediowych akcentach „Peggy Sue”) jest ono punktem wyjścia do ukazania wewnętrznych rozterek i konfliktów jednostki ludzkiej, której dano oto prawo wyboru przyszłego życia. Jego film nabiera swoistego wydźwięku filozoficznego.

Czterdziestoletnia Peggy Sue powraca wprawdzie do swej maturalnej klasy (z końca lat pięćdziesiątych) i do swej osiemnastoletniej postaci, ale zachowuje doświadczenie życiowe, mentalność oraz wiedzę kobiety dojrzałej, żyjącej w połowie lat osiemdziesiątych. I owa wiedza o tym, co się stanie po latach z rodzicami, kolegami, koleżankami, pomnożona o możliwość dokonania wyboru co do własnego przyszłego życia (uniknięcia nieciekawej egzystencji przy boku nieciekawego mężczyzny, lecz zarazem zrezygnowania z dzieci, które Sue posiada z nim „w przyszłości”), jest dla bohaterki filmu prawdziwym koszmarem.

Tak, film Coppoli to opowieść głęboko dramatyczna. I niech nas nie zwodzi atrakcyjna, obyczajowa sceneria, wpisana w trochę zabawną, trochę nostalgiczną epokę „krążowników szos”, Elvisa Presleya oraz dziewcząt szumiących wykrochmalonymi halkami.

Tytułową postać Peggy Sue odtwarza jedna z najbardziej dzisiaj cenionych w Hollywood (i najlepiej opłacanych na świecie!) aktorek amerykańskich, Kathleen Turner. Jest w tej roli doskonała, zmieniająca się niczym kameleon: to młoda, świeża i naiwna, to znów dojrzała, rozdarta wewnętrznie, trawiona kompleksami. Chyba właśnie w swoistym „kameleonizmie”, w tak charakterystycznej dwoistości Kathleen Turner tkwi istota jej ogromnego powodzenia wśród publiczności kinowej. I takie wśród słynnych reżyserów: mimo niedługiej kariery zawodowej zdążyła już zagrać czołowe role kobiece w filmach Kennetha Russella, Johna Hustona i Francisa Coppoli.

Prawdziwa filmowa kariera zaczęła się dla Kathleen Turner od nakręconego w 1984 r. przez Roberta Zemeckisa „przygodowca”, zatytułowanego „Miłość, szmaragd i krokodyl”, gdzie stworzyła doskonałą, złożoną postać lekko zdziwaczalą autorki trzeciorzędnych powieści przygodowo-miłosnych, która jednak w odpowiednich okolicznościach potrafi wyzbyć się całej swej śmieszności i życiowej nieporadności, przekształcając się niespodziewanie w pełną fizycznej sprawności, odważną, a co więcej: erotycznie atrakcyjną, młodą kobietę. W tym samym roku nakręciła Kathleen Turner reżyserowane przez Kennetha Russella „Crimes of Passion” („Zbrodnie namiętności”), w 1985 r. - znów „przygodowy”

„Jewel of the Nile”, a wreszcie - doskonale przyjęty zarówno przez krytykę jak i szeroką publiczność - „Honor Prizzich” w reżyserii Johna Hustona. Film, który niedawno siedł na naszych ekranach.

W większości tych filmów postaci kreowane przez Kathleen Turner to kobiety, które oscylują pomiędzy nieudacznictwem i śmiesznością, a atrakcyjnością na miarę sex-bomby („Miłość, szmaragd i krokodyl”), intelektualno-artystycznym wyrafinowaniem a wyuzdaną prostytutką („Zbrodnie namiętności”), mieszczańską atrakcyjną kobiecością a zimną, zbrodniczą bezwzględnością („Honor Prizzich”), dziewczęcą niewinnością a dojrzałością uczuciową („Peggy Sue wyszła za mąż”).

Lecz jeżeli przyjrzymy się dokładnie sylwetkom tych wszystkich postaci od strony jedynie czysto aparycyjnej, dostrzeżemy, że bohaterki - oczywiście m. in. za sprawą rodzaju urody Kathleen Tuner - reprezentują w istocie typ przeciętnej amerykańskiej dziewczyny lub młodej kobiety, tej z kręgu WASP (White Anglo-Saxon Protestant). Kobiety, której uroda wcale nie ma w sobie nic „okładkowego”, nic z zimnego wyrafinowania modelek prezentowanych na pierwszych stronach ilustrowanych magazynów, lecz jest urodą białej amerykańskiej dziewczyny takiej, jaką można spotkać, co krok na ulicy, w kawiarni, w studenckim lokalu, na wycieczce i także - we własnym małżeńskim łóżku. Jest to więc kobieta zwyczajna przeciętna, jaką się ma na co dzień. Lecz która zarazem (a to sugeruje Kathleen Turner i jej bohaterki) potrafi być, lub stać się, zupełnym swoim przeciwieństwem.

I to jest właśnie atrakcyjne. To przyciąga publiczność. Szczególnie - męską.

Pierwodruk: „Kamena”, 1988, nr 5, s. 11.